

10 argumentów na rzecz bojkotu wyborów

29 czerwca 2021

Jeden

Za każdym razem kiedy w centrum uwagi stają wybory, pojawia się także kwestia ich bojkotu. To normalne, bowiem od momentu pojawienia się instytucji powszechnych wyborów część społeczeństwa nie bierze w nich udziału, z różnych przyczyn: osobistych, światopoglądowych, politycznych, etc. Więcej niż masowy (już np. ponad 80 proc.) udział w wyborach jest traktowany ze słuszną podejrzliwością i najczęściej ma miejsce w systemach autorytarnych. Świadczy najczęściej o tym, że wybory są fałszowane. Zatem bojkot, odmowa głosowania, wbrew niektórym opiniom, jest rzeczą zupełnie naturalną. Przynajmniej tak samo jak udział w głosowaniu. Ustawowe przymuszanie do głosowania (np. Belgia) jest gwałtem. Podobnie zresztą jak natarczywa agitacja na rzecz uczestnictwa w wyborach, zwłaszcza prowadzona przez instytucje państwowe i za podatki również tych osób, które w wyborach uczestniczyć nie chcą. To argument pierwszy.

Dwa

Z perspektywy poglądów anarchistycznych, ale sądzę, że także głęboko demokratycznych, odmowa udziału w wyborach, zwłaszcza dziś, jest rzeczą bardziej oczywistą, niż udział w nich. Wychodzę tu z założenia, które jak sądzę podziela dość znaczna, wbrew pozorom, część społeczeństwa. Mianowicie najważniejszą podstawą demokracji jest bezpośrednio uczestnictwo w podejmowaniu decyzji politycznych. Notabene art. 4 ust. 2 Konstytucji RP mówi wyraźnie, że „Naród sprawuje władzę poprzez swych przedstawicieli lub bezpośrednio”.

Przedstawicielstwo powinno stanowić raczej wyjątek niż regułę. A jeżeli do delegowania uprawnień dochodzi, to delegat powinien być związany instrukcjami wyborców, powinno się móc go łatwo odwołać itd. Tymczasem w naszym systemie doszło do totalnego zachwiania równowagi między delegacją, a bezpośredniością udziału w podejmowaniu decyzji politycznych. Posłowie (radni) nie są związani instrukcjami, a nawet są wybierani w sposób, który powoduje, że nie są oni identyfikowani z określoną grupą wyborców. (Skutecznie eliminowana jest koncepcja wprowadzenia m.in. jednomandatowych okręgów wyborczych). Dodatkowo dochodzą pewnego typu patologie, które czynią z demokracji przedstawicielskiej instytucję kompletnej alienacji władzy: finansowanie partii z budżetu państwa skutecznie eliminuje możliwości wyłonienia choćby lokalnego przedstawiciela do parlamentu. Ciągłe manipulacje w ordynacji wyborczej, mają spowodować, aby dotychczasowe struktury polityczne zachowały dominację. Brać udział w wyborach, to w istocie wyrzec się swojego prawa do uczestnictwa w życiu politycznym i delegowanie tego uprawnienia na osobę, z którą się często nie identyfikujemy. Udział w wyborach to akceptacja pogłębiającej się dziś alienacji władzy, zamiast odrzucenia systemu jako całości i zażądania realnego uczestnictwa w procesie podejmowania decyzji.

Trzy

Nadużyciem zatem w moim przekonaniu jest twierdzenie, jakoby wzywanie do bojkotu, służyło pogłębieniu się społecznej apatii. Udział w wyborach jest poparciem demokracji przedstawicielskiej, która de facto doprowadziła do rządów oligarchicznych. Na przykład opozycja polityczna (ponoć filar w systemie demokracji parlamentarnej) stała się fikcją, co widać najlepiej po PO i PiS – różnice mają głównie charakter medialny, są sprokurowane na potrzeby bieżącej polityki. W telewizji oponenti się łajają, a poza kadrem poklepują po ramieniu: „Dobrze Zdzisiu wypadłeś, ładny krawat”. „O, nie

byłeś gorszy Rychu. Idziemu na jednego?" Mamy do czynienia z niemożliwością przełamania owych oligarchicznych rządów kolegów i to jest główną przyczyną apatii społecznej, a naturalnym z niej wyjściem jest odmowa uczestnictwa w, z gruntu niedemokratycznym, systemie sprawowania władzy. Zarzut mówiący, że absencja wyborcza jest wynikiem apatii jest jeszcze o tyle nie trafiony, że mamy tu do czynienia z pewnym procesem. Ci co jeszcze w poprzednich wyborach szli głosować, dziś często decydują się na pozostanie w domu. Coś musiało spowodować tę decyzję i najczęściej tym czymś, jest rozczarowanie do systemu politycznego. Zatem decyzja ta jest decyzją polityczną w nie mniejszym stopniu jak trzymanie się kurczowo zasady, że „głosować trzeba”.

Cztery

Współczesny system sprawowania władzy, wyłączył spod zasad demokratycznych całe sfery życia społecznego. Miejsce pracy (zakłady pracy) jest typowym przykładem, gdzie system demokratyczny nie działa, choć dla niemałej rzeszy pracowników, stanowi naturalne środowisko funkcjonowania jako osoby publicznej. Jest dokładnie odwrotnie jak się zwykle przyjmuje. Poza bramami zakładów często stajemy się osobami już prywatnymi; dyskusja, wymiana poglądów, zawiązanie stowarzyszeń (choćby pod postacią związku zawodowego czy sportowego) następuje w pracy i to często pomimo prób wyeliminowania z zakładów wszystkiego co „polityczne”, poprzez narzucanie systemu pracy, który alienuje pracowników, na zasadzie „pracować, nie dyskutować”. Dostępne większości społeczeństwa wzorce nawiązywania stosunków społecznych, prowadzenia wymiany poglądów, rozstrzygania konfliktów itd., pochodzą z ich miejsca pracy i mają zwykle charakter autorytarny. Podobnie zresztą dotyczy to poziomu rodziny czy parafii, dwóch innych ważnych w Polsce sfer życia, które nie rządzą się zasadami demokratycznymi. Istnieje zatem fundamentalna sprzeczność pomiędzy tym czym w sensie deklaratywnym demokracja jest, a tym na jakich zasadach

kształtowane są stosunki społeczne w praktyce życia codziennego. Sprzeczność, która prowadzi do odrzucenia głosowania i domaga się uznania zasad demokratycznych w realnych sferach życia, a nie w sferach dla większości abstrakcyjnych – jakim jest oglądanie partyjnych reklamówek i wrzucenie kartki do urny.

Pięć

Następne argumenty mają charakter mniej ogólny, a bardziej są związane z bieżącą sytuacją polityczną. Pomimo bowiem wcześniejszych uwag, można by przyjąć, że udział w głosowaniu jest lepszy od odmowy, w momencie kiedy można zagłosować na ugrupowanie (a nie na konkretną osobę), które, choćby teoretycznie, może reprezentować nasze interesy czy poglądy. Argument ten bierze się z przekonania, że naczelną zasadą demokracji jest udział w sprawowaniu władzy, a nie odmowa. Tutaj nie będę zbyt oryginalny, kiedy powtórzę pewną tezę, że ludzie „nie idą do wyborów” głównie z powodu tego, że nie mają na kogo głosować, bo nikt nie reprezentuje ich interesów. Trudno jednocześnie mieć im to za złe i oskarżać o apatię. Tej reprezentacji przede wszystkim nie mają pracownicy najemni, osoby o niskim statusie materialnym, wykluczeni, ale także drobni rolnicy. Główne ugrupowania biorące udział w grze politycznej reprezentują najczęściej bardzo wąskie grupy interesu, pomimo że starają się przekonać wyborców, iż występują w imieniu wspólnego dobra, także, a nawet przede wszystkim, tych najbiedniejszych. Dla przykładu zidentyfikujmy czyje interesy reprezentuje Samoobrona, którą oponenti, a i ona sama, przedstawia się jako ugrupowanie populistyczne. Czy partia ta występuje w interesie wszystkich mieszkańców wsi? Tych posiadających małe areały, byłych pracowników PGR-ów, chłopo-robotników? Nie. Obojętnie co mówi Andrzej Lepper, reprezentuje on przede wszystkim interesy posiadaczy wielkich gospodarstw rolnych. Grupę tę scementowała wcześniej kwestia zadłużenia (sięgającego astronomicznych, jak dla przeciętnego zjadacza chleba, kwot) co skutkowało oporem wobec

monetarystycznej polityki państwa i „reformy Balcerowicza”. Choć opór ten zdołał zjednać Samoobronie sporą część mieszkańców wsi, to jak się okazuje z perspektywy czasu, ich interesy nie są jednorodne. Właściciele wielkich areałów, w istocie tylko w wyniku posiadanego tytułu do własności, jako rentierzy, czerpią dziś ogromne zyski z dopłat unijnych, przy czym jednocześnie los reszty rolników, gospodarujących na 5 czy nawet kilkunastu hektarach, a więc znakomitej większości, nie uległ radykalnej poprawie. Dla nich w dalszym ciągu najważniejsza jest kwestia produkcji, cen płodów rolnych, bowiem sam fakt posiada ziemi nie czyni ich beneficjentami formułującego się nowego systemu społecznego na wsi. Przeciętny rolnik oddający głos na Leppera, de facto działa na szkodę swojego interesu. I nie ma alternatywy.

Sześć

Jeżeli demokrację przedstawicielską traktować jako tylko grę różnych interesów, a nie procedurę wspólnego podejmowania decyzji, to byłby to już powód to tego, aby ją jako system odrzucić i zbojkotować wybory. Ale musimy sobie powiedzieć, iż nawet jako gra interesów dzisiejszy system demokratyczny nie daje nam możliwości właściwej ich identyfikacji. W czasach dominacji mediów elektronicznych, indoktrynacja zastępuje debatę, a klientelizm prawa obywatelskie. Już na poziomie języka, partie polityczne nie odwołują się do konkretnych grup społecznych, ale operują sformułowaniami, z którymi może się jednocześnie identyfikować każdy i nikt. Jest to często język pełen sprzeczności, co skazuje polityków na zarzut kłamstwa. Politycy często twierdzą, że to nie wynika z ich intencji, lecz kłamstwo w tym przypadku polega na wyborze języka jakim się posługują – środek przekazu sam stał się przekazem. Powszechne przekonanie, że wszyscy politycy kłamią nie jest wbrew pozorom dalekie od prawdy, choć nie wynika to (przynajmniej nie we wszystkich przypadkach) z cech osobowościowych, ale jest następstwem logiki walki o władzę. Odrzucenie uczestnictwa w wyborach często wiąże się z

dostrzeżeniem tego fałszu w obietnicach spełniania czyichś nadziei, zorientowaniem się, że za pojedynczy głos można dostać tyle, ile za złotówkę w supermarkecie. Pojawia się wówczas refleksja: „gdybyśmy tak wszyscy razem”, która odkrywa kompletny bezsens demokracji przedstawicielskiej w obliczu zatomizowanego społeczeństwa, natrafiającego na przeszkody w generowaniu grupowych postulatów.

Siedem

Przeciwko bojkotowi wyborów, w obecnej sytuacji w Polsce, przemawiać ma argument, że pod rządami PiS, będzie postępować faszyzacja. To prawda, że socjalno-narodowo-katolicki program PiS-u niebezpiecznie przypomina pewne inne momenty historyczne. Trzeba być ostrożnym przy konstruowaniu analogi historycznych, ale doprawdy trudno nie zauważyć istotnych zbieżności, zwłaszcza jeżeli sami przedstawiciele rządzącej elity nie boją się nawiązywać do historycznych wzorców autorytarnych. W programie PiS roi się od fraz mówiących o konieczności „umocnienia”, ale i „oczyszczenia państwa”. Silne państwo, wodzowski i mentorski styl polityki oraz akcentowanie znaczenia tzw. „resortów siłowych” są typowymi przejawami autorytarnej tendencji. Jednak, jak kiedyś napisał Hegel, to liberalizm nieuchronnie prowadzi do autorytaryzmu. Polityka Kaczyńskich bazuje na efektach transformacji, której podwaliną ideową był polski konserwatywny neoliberalizm. Realnie zatem nie można opowiedzieć się przeciwko faszyzacji biorąc udział w wyborach, żadna bowiem, zwłaszcza licząca się siła polityczna (PO? LiD? PSL?) nie gwarantuje zwrotu, który oddalił by nas od zagrożenia autorytarnymi rządami. Na dziś taką alternatywą jest tylko otwarty protest. Wzywanie do głosowania „przeciwko Kaczyńskim” jest groźne właśnie dlatego, iż daje złudzenie że tą drogą, wyborów parlamentarnych i legalnymi środkami, można dać odpór pogłębiającemu się autorytaryzmowi. Tymczasem Kaczyńscy są efektem, a nie przyczyną problemu. Można co najwyżej liczyć na drobną estetyczną korektę, ale nie na likwidację przyczyn.

Osiem

Nawoływanie do głosowania to jednocześnie torowanie drogi do zwycięstwa neoliberalom, którzy uzyskają prawdopodobnie w parlamencie ponad połowę miejsc (PO + LiD) lub stworzą z PiS (PO + PiS) większość zdolną zmienić każdą ustawę łącznie z Konstytucją. Większość której powinniśmy, zwłaszcza jako pracownicy, obawiać się najbardziej, bowiem można być pewnym, że układ szybko zostanie wykorzystany przez biznes. Będzie to też wymarzona sytuacja dla Kościoła katolickiego, wobec którego uległość PO, a nawet LiD, nie ulega wątpliwości. Oponenci twierdzą, że scenariusz taki, tak czy inaczej jest nieunikniony, bez względu na bojkot... ale i bez względu na uczestnictwo w wyborach. Skoro nie ma siły, która na drodze walki parlamentarnej może powstrzymać neoliberalów, to jednak bardziej logicznym rozwiązaniem, zwłaszcza gdyby uwzględnić wyżej wymienione argumenty, jest pozostanie w domu. Jeszcze bardziej logiczne jest wyjście na ulice.

Dziewięć

Jeden z ostatnich argumentów „za wyborami”, dość często podnoszony, ma naturę naiwnej wiary, że istnieją politycy i partie, które pomimo różnych pokus, są godne zaufania. Zaufanie do polityków pochodzić może tylko ze społecznej możliwości kontroli ich poczynąń, a nie z wiary w ich cechy osobowościowe, choć oczywiście mogą one tej kontroli sprzyjać. Banałem jest chyba stwierdzenie, że uczciwie reprezentować daną grupę może tylko osoba z nią bezpośrednio związana, w innym przypadku, dla wyalienowanego społecznie polityka, grupą odniesienia stają się jego parlamentarni i partyjni koledzy, a nie wyborcy. I jak to powiedział Bakunin, kiedy już stają się „przedstawicielami ludu”, reprezentują nie społeczeństwo, ale siebie i „swoje pretensje do kierowania” nim. Tą naiwną wiarą dotkniętych jest wiele grup działaczy, które na co dzień prezentują się jako partie antysystemowe, ba!, wręcz

rewolucyjne, a gdy nadchodzą wybory, akceptują narzucone warunki gry, płacąc za to upokorzeniem własnym, ale co gorsza całego radykalnego ruchu. Przedstawiają się jako ci „jedynie sprawiedliwi”, którzy wcześniej czy później muszą zostać wybrani. Tak jest! Jeszcze kilka korekt, a z całą pewnością zasłużą na uczestnictwo w wielkiej, oficjalnej polityce. Już dziś nie ukrywają, że celem ich jest „wrzucenie do parlamentu” choć jednego posła, lub załapanie się na dotacje państwowe. Cele jak widać bardzo rewolucyjne! Najczęściej jednak pozostaje zadowolenie się wynikiem poniżej 1 procenta, co przy całej tej wyborczej kołomyi nic nie znaczy. Czy mogą choćby stwierdzić jakich wyborców reprezentują? Podajcie choć jeden powód, dla którego warto na nich głosować, zwłaszcza w kontekście przytłaczających argumentów za bojkotem. Dla ich dobrego samopoczucia?

Dziesięć

Argument ostatni ale nie najmniej ważny – moralny. Zastanówmy się czy to przypadek, że cała państwowa propaganda nastawiona jest na to, abyśmy uczestniczyli w wyborach. „Obojętnie na kogo, ale idź głosować!” wiadomo, że większość z tych głosów przypadnie komu trzeba. Propaganda tym bardziej natarczywa, im głębsza jest odmowa i pogarda ludzi dla całego obecnego systemu sprawowania władzy: niesprawiedliwego, niedemokratycznego, oligarchicznego. Propaganda tym bardziej krzykliwa, im coraz mniej ludzi czuje się z tym systemem związanych. Postępująca absencja wyborcza, odmowa głosowania, to bez wdawania się w szczegóły indywidualnych motywacji, odmowa legitymizacji systemu. Jeżeli system się wynaturzył, jeżeli ewidentnie widocznym jest, że nie można go zreformować, naszym obowiązkiem staje się odrzucenie go w całości – bojkot. Udział w wyborach, zwłaszcza kiedy nie widać w tym żadnego praktycznego sensu, to przyznanie się do tego, że coś nas z systemem łączy. To wybór moralny, którego sensu nie wolno bagatelizować.

Autorstwo: Jarosław Urbański

Źródło: pl.AnarchistLibraries.net